

# Sprawozdanie

## El Corazon - Yosemite 2022

### 1. Uczestnicy:

Karolina Ośka  
Michał Czech

### 2. Termin wyjazdu:

29.09.2022 - 30.10.2022

### 3. Założone cele:

Celem wyjazdu było klasyczne przejście drogi El Corazon na El Capitanie.

### 4. Zrealizowane cele:

Podczas wyjazdu zrealizowaliśmy cel główny czyli przejście klasycznej drogi El Corazon na El Capitanie.

### 5. Wykaz przejść:

- Hotline 5.12b, 7 wyciągów, Elephant Rock
- Voyager 5.11c, 8 wyciągów, Fifi Buttress
- The Crucifix 5.12b, 11 wyciągów, Higher Cathedral
- El Corazon, 5.13b, 32 wyciągi, El Capitan - 7 dni.

### 6. Przebieg wyjazdu:

Kiedy trzy lata temu przeszliśmy Golden Gate było dla nas oczywiste że jeszcze nie skończyliśmy z El Capem. Freerider w 2017, Golden Gate w 2019. Logiczny wydawał się przyjazd w 2021. W 2021 Stany jednak aż do jesieni pozostały zamknięte dla turystów więc pojawiliśmy się w Dolinie rok później. Na podobny pomysł wpadło sporo naszych znajomych Polaków i faktycznie polska reprezentacja była pojawiła się w Yosemite w imponującej liczbie ponad dwudziestu osób. Mieliśmy pewne obawy że reszta świata także równie chętnie ruszy do Doliny i że będzie bardzo tłoczno. O dziwo – wcale tak nie było.

Tym razem zdecydowaliśmy się na 'krótki' - miesięczny wyjazd. Dlaczego nazywam miesięczny wyjazd krótkim? Bo planując przejście trudnej drogi na El Capie, większość wyjazdu schodzi na przygotowania, samą akcję i odpoczynek po niej. Poza El Capem zrobiliśmy tylko 3 inne wielowyciągowe drogi.

Do San Francisco przylecieliśmy 29 go września. Do Doliny dotarliśmy 1 go października, robiąc po drodze olbrzymie zakupy na cały miesiąc. W Yosemite są sklepy, w których można kupić wszystko co potrzebne jednak ceny są kilkukrotnie wyższe.

Na Camp 4 sporo się zmieniło od naszej poprzedniej wizyty. Nie było już 'first come, first served' i spania w kolejce przed budką do rejestracji. Zamiast tego pojawił się elektroniczny system rezerwacji miejsc. Na pewno jest to rozwiązanie lepsze niż loteria (inny 'genialny' pomysł rezerwacji), jednak wymagało od nas ono nieco kreatywności i dostosowania się (jak iść na el Capa na 9 dni jeśli co 7 trzeba się rejestrować?) tak byśmy mogli zarezerwować miejsce na cały miesiąc (1 osoba może mieć rezerwację maksymalnie na 7 dni). Obecnie trwają dyskusje nad zmianami w systemie rezerwacji Camp 4. Obecny system sprawia że Camp 4 przestaje być miejscem dla wspinaczy, a zamiast tego zapełnia się turystami, dla których wcześniej perspektywa spania w kolejce do budki była odstrasżająca. Dla kolejnych zespołów jadących w Yosemite – sprawdźcie wcześniej jakie są zasady rezerwacji, bo może się okazać, że miejsce będzie trzeba rezerwować z bardzo dużym wyprzedzeniem!

Poza tą główną zmianą jest kilka innych bardziej pozytywnych - pojawiły się prysznicze z ciepłą(!) wodą a Camp 4 rozrósł się dwukrotnie i dzięki temu jest więcej miejsc.

Pierwsze dni spędziliśmy wspinając się po 1 wyciągowych drogach i odpoczywając po podróży. Następnie w ramach rozwspinu przeszliśmy 3 drogi o trudnościach do 5.12b i



3 października ruszyliśmy na drogę Hotline na Elephant Rock – 5.12b, 7 wyciągów. Słyszeliśmy o niej wcześniej już z różnych źródeł i nie zawiodła nas. Wspinanie klasy niemal Rostrum, za to bez tłumów. Do najbardziej spektakularnych części należy 40 metrowa rysa na dłonie na 3 wyciągu. Wyciągi za 5.12b (drugi) oraz 5.11d (6-ty) przeszliśmy w drugich próbach, pozostałe OS.

Już następnego ranka (4 października) ruszyliśmy na kolejnego klasyka – Voyager (5.11c, 8 wyciągów) na Fifi Buttress. Na Fifi Buttress zrobiliśmy już dwie drogi o wyższych trudnościach (Final Frontier – 5.13b i Romulan Warbird – 5.12c) i na obu wyciągi 11-stkowe sprawiły na nas wrażenie bardzo przystępnych jak na Yosemite. Tu spodziewaliśmy się tego samego, okazało się jednak, że Voyager trzyma poziom i oba wyciągi za 11c przeszliśmy w drugich próbach. Można to rzucić na odrobinę niefarta i testowanie nowych butów – ale nie zmartwiło to nas. Żaden wstyd spaść z 5.11c w Yosemite. Kto był – ten wie :) A farta lepiej zachować na inne okazje. Skończyliśmy drogę szybko i zdecydowaliśmy, że już czas na coś trudniejszego.

Nasze oczy przykuł Crucifix (5.12b, 11 wyciągów) na Higher Cathedral. Mimo, że wycena taka sama jak Hotline, jest to droga z dużo większą klasą. 6 października ruszyliśmy na Higher Cathedral. Zaczęliśmy bardzo wcześnie. Pod ścianą byliśmy przed 8. Nasz poranny sprzęż okazał się jednak zupełnie niepotrzebny. Wstaliśmy tak wcześnie tylko po to, by po pokonaniu pierwszych 4 wyciągów wspólnych z NE Buttress (klasyk za 5.9+) spędzić 3 godziny na małej niewygodnej półeczce smażyć się w słońcu w oczekiwaniu aż cień wejdzie na boulderowy crux drogi za 5.12b. 5.12b padło w 2 próbie, 9-ty wyciąg za 5.11d w trzeciej, a pozostałe OS, jednak nie bez walki. Nie wiem czy kiedykolwiek wcześniej robiliśmy tak trudne 5.10b-c. Na szczycie byliśmy już po zmroku.

Byliśmy w dolinie dopiero od tygodnia, a jak się okazało po szybkiej kalkulacji - już trzeba było się zabierać za akcję El Cap.

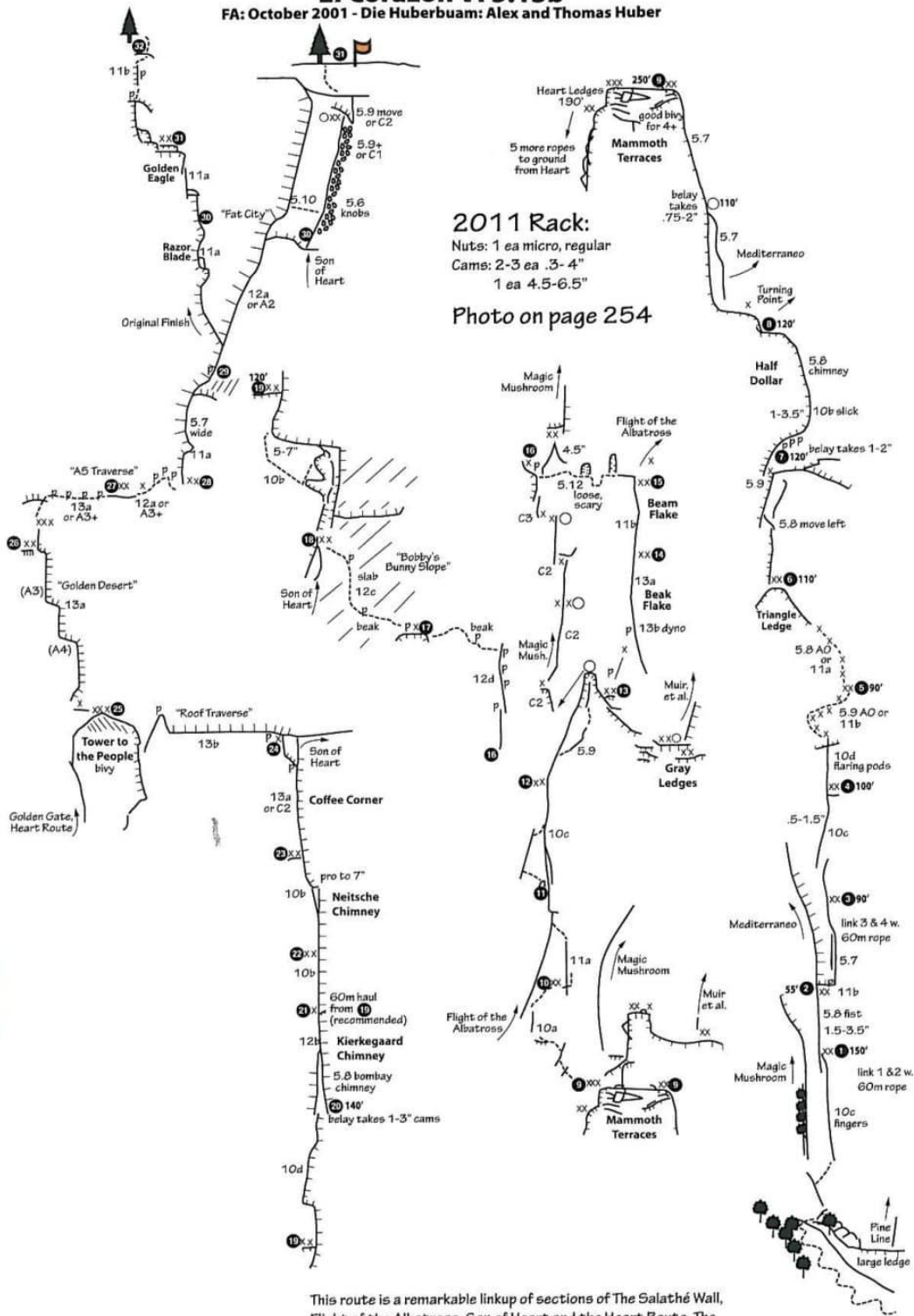
Naszym głównym celem wyjazdu była droga **El Corazon (VI 5.13b, 32 wyciągi)**. Mieliśmy już na koncie dwie inne drogi na El Capie - Freerider i Golden Gate. El Corazon wydawało się logiczną kontynuacją. Z Freeridera znaleźliśmy już pierwszych 8 wyciągów nazywanych Freeblast, z Golden Gate znaleźliśmy ostatnie 7 wyciągów w tym dwie 5.13a. Pod znakiem zapytania pozostawało 17 wyciągów. Po przeanalizowaniu taktyk jakie miały inne zespoły próbujące tę drogę podjęliśmy decyzję, że zanim wbijemy się w ścianę od dołu, chcemy zobaczyć jak wyglądają oba wyciągi za 5.13b: Beak Flake i Roof Traverse.

Pierwszy z nich jest 13 tym wyciągiem drogi i można się pod niego stosunkowo łatwo dostać. Wystarczy podejść na Mammoth Terraces używając stałych poręczówek i przewspinać 4 wyciągi o trudnościach do 5.11a.

W Dolinie panowały w październiku niespotykane o tej porze roku upały, co dawało szansę prób na trudnych wyciągach tylko wcześnie rano lub późnym wieczorem. Dlatego też zdecydowaliśmy się spędzić noc w ścianie i z samego rana spróbować Beak Flake. Przy okazji akcji patentowania, wyholowaliśmy 3 galony wody i zostawiliśmy portaledga. Poranne próby wypadły pomyślnie - oboje z dużą powtarzalnością kleiliśmy kluczowy startowy boulder, a także górny - prostszy jednak wciąż mogący zrzucić drugi crux. Czasu mieliśmy niewiele, bo bezlitosne słońce wyszło na skałę już około 8-8:30 - Karolina zrobiła 1 wstawkę, Michał 1,5 (jedna tylko pod drugiego cruxa), po czym szybko zjechaliśmy na ziemię.

# El Corazón VI 5.13b

FA: October 2001 - Die Huberbuam: Alex and Thomas Huber



This route is a remarkable linkup of sections of The Salathé Wall, Flight of the Albatross, Son of Heart and the Heart Route. The product is a very natural line with fewer thin face traverses than most El Cap free routes.

El Cap

O 12 byliśmy już pod El Capem. Nie mieliśmy wiele czasu na odpoczynek. Już kolejnego dnia (11 października) wczesnym popołudniem zaczęliśmy podejście na szczyt El Capitana przez East Ledges, a dzień później zjechaliśmy pod drugi wyciąg za 5.13b - Roof Traverse. Zjazdy były dość przygodowe - z dużą ilością trawersów, przepinania, przewieszane i w totalnej lufie.

Okazało się że wyciąg w dachu jest jak najbardziej wkszalny, jednak bardzo skórożerny. Cieszyliśmy się że mogliśmy stracić skórę na patentowanie teraz a nie podczas finalnego przejścia. Oboje robiliśmy kluczowe sekwencje i generalnie mogliśmy powiedzieć że rokuje. Zgadaliśmy się że tym co okaże się u kluczowe będzie stopień zmęczenia po przejściu dolnej części drogi. Wyciąg jest bardzo fizyczny. Przy okazji szybko wstawiliśmy się w Coffee Corner (5.13a znajdujące się poniżej dachu), jednak patentowanie go z góry było mało efektywne i niewygodne, więc nie dało nam to wiele. Pod dachem zostawiliśmy kolejne 3 galony wody.



Teraz plan był taki by jak najlepiej odpocząć, wyholować wory na Mammoth Terraces i wbić się w ścianę z zapasami wody i jedzenia na 9 dni (licząc 6 galonów pozostawionych w ścianie).

17 października wstaliśmy o 3:00, a o 4:00 wyjechaliśmy z Camp 4. Z tego miejsca bardzo dziękujemy Maćkowi Ciesielskiemu za podwiezienie nas o tej nieludzkiej porze pod El Capa.

O 4:50 wystartowaliśmy. Freeblasta pokonaliśmy bez odpadnięć i dość sprawnie. Od Mamucich Tarasów nasze tempo znacznie zmalało, bo musieliśmy już holować zostawione tam wcześniej wory. Udało nam się zgodnie z planem dotrzeć pod Beak Flake'a i Michał zdażył jeszcze oddać jedną wstawkę.

Drugiego dnia gdy tylko zrobiło się jasno, każde z nas oddało po wstawce, przy czym rozgrzewkowa wstawka Michała zakończyła się sukcesem i wpięciem do stanowiska. Tego dnia zrobiliśmy jeszcze tylko dwa wyciągi - przepiękne i wymagające 5.11b oraz 'loose and scary' pięćdziesięciometrowy kluczący trawers.

Kolejny - 3 ci dzień rozpoczął się od bicia haków na 5.12d. Młotek i haki warto zabrać na tę drogę. Na wyciągu było kilka stałych haków jednak były to głównie beaki lub inne ale nie budzące zaufania. Szczęśliwie Karolinie udało się przejść ten wyciąg już w słońcu ale jeszcze zanim skała zaczęła parzyć. Kolejnym wyciągiem był jeszcze jeden straszny trawers, na którym trzeba było bić haki, więc nie chcieliśmy ryzykować prowadzenia w kiepskim warunie. Spędziliśmy kilka godzin czekając aż upała żelżeje, po czym Michał w szybkiej drugiej próbie przeszedł "Bobby's Bunny Slope". Tego dnia pokonaliśmy tylko dwa wyciągi, jednak oba były wymagające asekuracyjnie, czasochłonne i z trudnymi holowaniami. Portaledga rozłożyliśmy nad małą półeczką przed połogim 5.12c.

Dzień 4 był dniem zacięć i kominów. Ale przynajmniej poruszaliśmy się prosto do góry. W porównaniu do dnia wcześniejszego było miło i przyjemnie. Do głównych atrakcji należał komin za 5.12b - Kierkegaard Chimney, który Karolina przeszła OS, oraz Nietzsche Chimney za 5.10b pokonany przez Michała. Przeszliśmy 5 wyciągów i podeszliśmy pod pierwszy z 4 następujących po sobie 5.13-tkowych wyciągów - Coffee Corner.

Szybko okazało się, że wcześniejsze patentowanie niewiele dało i wciąż trzeba poświęcić dużo czasu na wymyślenie patentów. Karolina do zmroku patentuje zacięcie i akrobatyczne wejście w dach, a i tak nie dochodzi do końca.



Dnia 5-tego Karolina kontynuuje patentowanie i w końcu wymyśla optymalny sposób przejścia, choć optymalny w tym wypadku nie oznacza pewny - wyciąg jest dość dziwny. Następnie Michał oddaje wstawkę patentową, a w kolejnej Karolina robi wyciąg. Następny jest Roof Traverse. Michał haczy wyciąg do końca - zakładanie przelotów nie jest tam proste - wystarczy powiedzieć, że wypadają mu dwa przeloty kiedy wisi na bloku. Następnie przypominającą wstawkę oddaje Karolina, a w kolejnej Michał przebiega dach i tryumfalnie zdobywa Tower to the People. Jak dotąd wszystko zgodnie z planem, a nawet lepiej. Przenosimy obóz spod Coffee Corner na długo wyczekiwaną półczkę Tower to the People. Po 5 dniach w ścianie ta szeroka na niecały metr i długa na kilka metrów pochyła półka wydaje się szczytem komfortu jaki można sobie zamarzyć.

6-tego dnia czekają nas dwa wyciągi za 5.13a: Golden Desert i A5 traverse - oba piękne i wytrzymałościowe. Wstajemy - jak zwykle - przed świtem. Widząc chmury przestawiamy budzik z 5:00 na 5:30. Jak się okazuje słońce nam tego dnia nie grozi. Pogoda zmieniła się całkowicie i zamiast oczekiwanego smażenia się w słońcu i wspinaniu przez poranne 3 godziny warunu, jest lodowato zimno i wieje silny wiatr. Dzięki temu jednak warun jest przedni, ale wspinać trzeba się bez przerwy bo momentalnie robi się bardzo zimno. Odchodzimy więc od dotychczasowego systemu próbowania na zmianę i by zachować ciepło każde z nas robi po kilka wstawek pod rząd. Karolina robi Golden Desert, a Michał A5 travers. O godzinie 12 mamy oba ostatnie 5.13tkowe wyciągi zrobione, jesteśmy bardzo zmarznięci i stwierdzamy, że na dziś wystarczy. Jest to świetna decyzja bo jakieś 3 godziny później zaczyna padać deszcz i grad, a my możemy schować się pod fly'a rozłożonego nad portaledgem.

Dzień 7-my jest słoneczny ale jeszcze zimniejszy od poprzedniego. Nawet w pełnym słońcu jest lodowato zimno. Wspinamy się w kurtkach. Wieje huraganowy wiatr porywający liny ponad stanowisko. Mimo to trudności są już znacznie mniejsze i bez większych problemów pokonujemy ostatnie 5 wyciągów. O godzinie 16, wciąż nieco nie wierząc że to już koniec i że się udało - wychodzimy ze ściany.

Dziękujemy serdecznie Polskiemu Związkowi Alpinizmu oraz Ministerstwu Sportu i Turystyki za wsparcie finansowe naszego wyjazdu.



